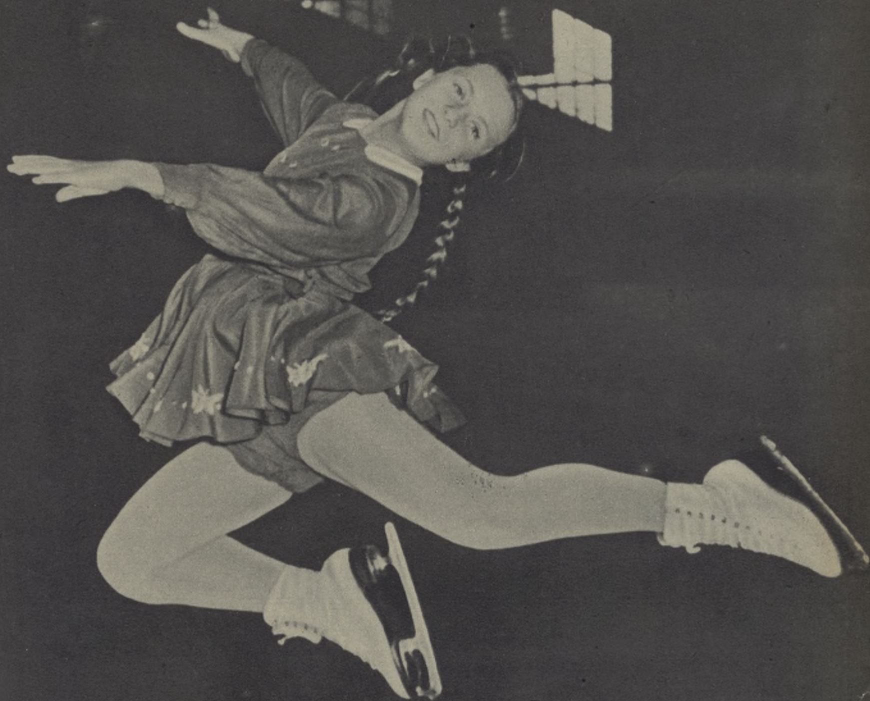
SPORTOWIEC

9 GRUDNIA 1953 ■ NR 49 ■ CENA 1.20 ZŁ



5:0 dla młodości

korespondencja z NRD na str. 6

Od naszego wysłannika z Śląska:

ZE SPORTOWCAMI GÓRNIKAMI ANI PRZY PRACY, ANI NA BOISKU

Piątek — był to piękny dzień, a noc jeszcze piękniejsza, wesoła i radosna. Gdyby tak można było zdążyć w ciągu tych kilkunastu godzin, gdyby można było zajrzeć do wszystkich kopalnianych świetlic — zobaczylibyśmy bawiących się, zadowolonych ze spełnionego obowiązku górników, zobaczylibyśmy sportowców wielkiego zrzeszenia „Górnik": piłkarzy - kombajnerów, pływaków - ładowaczy, hokeistów - podsadzkarzy; młodą armię naszego węgla

Przed „Dom Górnika" w Sosnowcu, gdzie odbywała się zabawa centralna, podjechały wieczorem nowiutkie „Ify", „Jawy" i „SHL-ki". Najlepsi górnicy, przodownicy pracy, przyjechali obchodzić swoje tradycyjne święto (w związku z samochodami znany już jest na Śląsku pewien dowcip: oto Zefik pytał Karlika, stojącego koło swej „Ify" — Gdzie zdobyłeś prawo jazdy samochodem? — Na kombajnie — odpowiedział Karlik).

W takt trojaka tańczyli odznaczeni na uroczystej akademii w Stalinogrodzie Zasłużeni Górnicy Polski Ludowej: Agryas, Szperling, Mamok. Tańczyli z naszymi zawodniczkami: Mrozówną, Świerzy, Milnikiel. Bawił się cały Śląsk..

W przodującej, najlepszej kopalni Zagłębia, w „Gottwaldzie", zabawa zaczęła się już o czwartej popołudniu. Sala bogato udekorowana zdjęciami wybijających się pracowników, jest i sportowa gazetka ścienna.

Najstarszy górnik kopalni Paweł Trzompel, wybrany niedawno II sekretarzem organizacji partyjnej, prosi do tańca Krystynę Ogorzałek, kapitana drużyny szczypiorniaka, piłkarz Tadeusz Rozkwitalski tańczy z Danutą Grzegorzek. Ktoś zaczyna intonować słowa melodii, podchwytuje cała sala.

Trzompel rozmawia z Krystyną Ogorzałek, dookoła nich tworzy się mała grupka. Któryś z młodych przynosi wino. Trzompel, jak przystało na gospodarza, każdemu nalewa do kieliszka.

— No, na zdrowie chłopcy. Nawet wam, sportowcom, wolno dziś napić się. Bo kiedy indziej to trzeba na siebie uważać. Wiem dobrze, sam kiedyś byłem sportowcem..

— Byliście sportowcem?

— Uprawiałem gimnastykę

— Opowiedzcie jak to było.

Ale Trzompel nie chce opowiadać. Może i ma rację. Wesoły dziś wieczór, po co przypominać młodym o rzeczach, które już nigdy nie wrócą, po co mówić o tym, jak nawet na zawody nie mieli kostiumów sportowych. Opowie im o tym przy innej okazji. Może wtedy, gdy trzeba będzie im powiedzieć: — Macie dziś wszystkie warunki do uprawiania sportu, a mimo to osiągacie jeszcze słabe wyniki. Wasze wyniki w sporcie są niższe od wyników w urobku węgla.

A teraz zabawa! Oberek! Patrzymy wszyscy na Trzompla. Tańczy z Krystyną Pieczką, siatkarką, jakby miał przynajmniej 20 lat. Rozmawiają o czymś wesołym, bo śmieją się głośno.

— Nieprawda, przywidziało się wam — oponuje Krystyna, przecząc ruchem głowy — wcale nie wychodzę za mąż.. Ktoś krzyknął. — Odbijany! I młody piłkarz „Gottwalda" ukłoniwszy się z gracją, pewnym głosem powiedział:

— Druga zmiana, towarzyszu sztygarze!

Już godzina 12. Zabawa dobiega końca. Ci, którzy rano zjeżdżają na dół do pracy — żegnają się z kolegami, umawiają na sobotni trening

Na ulicy jest zupełnie ciemno. Krystyna pod rękę z Tadeuszem idzie w kierunku „szóstki!" Na tramwaj czeka sporo ludzi. Wszyscy dowcipkują, opowiadają sobie o wrażeniach z zabawy. Ze strony Chorzowa widać światła nadjeżdżającego tramwaju. Ulicą pędzą samochody. Jeden z nich zatrzymuje się. Kierowca uchyla okna.

— A nie mówiłem, Krysia, że wychodzisz za mąż. Wsiadajcie, podwiozę was.

Trzompel szeroko otwiera drzwiczki.

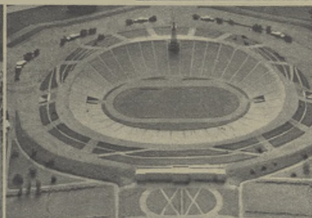
A. Br.



Krystyna Pieczka tańczy z Tadeuszem Rozkwitalskim.
Fot. R. Brontorek



Groźna sytuacja pod bramką Górnika Janów (Banik Ostrawa — Górnik Janów 8:1)
Fot. N. Boronowski



Makieta stadionu w Chorzowie (Park Kultury). Na Barburkę ukończono prawie wszystkie prace ziemne. W przyszłym roku oddane będzie do użytku boisko.
Fot. N. Boronowski

ZGON K.I. GAŁCZYŃSKIEGO



Jeden z najznakomitszych polskich poetów, Konstanty Ildefons Gałczyński, zmarł nagle 6 bm. przeżywszy 47 lat. Jego błyskotliwy talent, głęboka wiedza, oparta na humanistycznym wykształceniu i ciągłym doskonaleniu umysłu, były źródłem bogatej, wspaniałej twórczości, pełnej niezwykłych pomysłów i coraz bardziej ludzkiej, prostej wymowy.

W swych niezmierzonych zainteresowaniach, których granice wyznaczał mu człowiek i jego sprawy, Gałczyńskiemu nieobcy był i temat sportowy. Pisywał nawet dorywczo sportowe wiersze, a swą jedyną, ubóstwianą córkę Kirę zachęcał do uprawiania sportu i cieszył się z jej pierwszych udanych prób pisywania do prasy sportowej.

Zamieszczamy obok wiersz K. I. Gałczyńskiego pt. „Szafirowa wiatrówka" („Przegląd Sportowy", 1950).

K. I. Gałczyński

SZAFIROWA WIATRÓWKA

Wzrok mój co dzień jej szuka:
szafirowa wiatrówka,
beret na bakier;
dziwią się nawet ptaki,
że człowiek lekki taki,
jakby był ptakiem;
bo spójrzcie na tę piękną
jak lodu ledwo-ledwo
łyżwą dotyka!
Gdy radio polkę zacznie,
tańczy polkę i gdy walczyk,
tańczy walczyka.
W srebrze słonecznych błysków
płynie po lodowisku
co dzień od nowa —
promienna zetempówka,
szafirowa wiatrówka,
gwiazda lodowa.



Za chwilę prawy Węgrzyniaka (z lewej) pośle na deski Gościańskiego.
Fot. Rostkowski

Mecz CWKS–Gwardia (Gd)
W CIENIU POJEDYNKU
STEFANIUK – KRUŻA

Spotkanie pięściarzy CWKS i gdańskiej Gwardii, w czasie którego miało dojść do pojedynku Kruży i Stefaniuka, ściągnęło do hali Gwardii tłumy publiczności. Hala wypełniła się jak na mistrzostwach Europy, tylko, niestety, organizatorzy nic nie nauczyli się od warszawskiego turnieju. Tak jak dawniej odnoszą się do publiczności z dziwną nonszalancją. Niebezpieczne dla zdrowia i ubrania zatory przy wejściu, brak informacji na sali, stały się już złą tradycją. Całe szczęście, że światła nad ringiem zapaliły się punktualnie i ucichły ogólne sarkania.

Między liny weszła pierwsza para. Naprzeciw siebie stanęli: Kaszuba (CWKS) i Justka (Gwardia). Ostatnie uwagi sędziego, gong i zaczęła się walka. Młody Kaszuba z miną psotnego chłopca raz po raz doskakiwał do wolniej ruszającego się Justki i od czasu do czasu sięgnął go swoją rękawicą, ale przy okazji i sam coś obrywał.

Jednak w toku walki okazuje się, że Justka, chociaż mniej ruchliwy, posiada ciosy więcej esencjonalne i chociaż są one rzadsze, to dokładniej dochodzą do celu i ostudzają zapał przeciwnika. Pod koniec walki Kaszuba, chociaż młodszy, szybciej traci energię i już zupełnie widocznie przegrywa spotkanie.

W następnej walce w wadze koguciej Woźniak (CWKS), jakby chcąc pomścić porażkę kolegi, z miejsca rzuca się z pasją na Flisikowskiego (Gwardia).

Gwardzista odpowiada ciosami na ataki, a Woźniak najniepotrzebniej wdaje się w bijatykę i nie potrafi wywalczyć wyraźnej przewagi. Dokonuje tego dopiero w drugim starciu, w którym już spokojnie, ale metodycznie rozbija mniej doświadczonego przeciwnika. W trzecim — obaj opadają z sił, zaczynają się pchać, walka staje się nieciekawa, jednak Woźniak zwycięża wyraźnie.

W piórkowej stają zawodnicy, dla walki których szczelnie wypełniła się widzami hala. Poprzednie spotkania kibice traktowali jako przedmecz do walki dwóch mistrzów Europy.

W zupełnej ciszy wchodzi na ring skupiony Stefaniuk i uśmiechnięty Kruża. Ceremonialny uścisk dłoni, gong i zaczęło się pięściarskie misterium. Zawodnicy z napięta do maksimum uwagą reagują na każdy ruch przeciwnika, skupione postawy pięściarzy nie stwarzają żadnej okazji do ciosu. Obaj nie chcą ryzykować. Każdy ich ruch ma swe logiczne uzasadnienie. I, o ile Stefaniuk, prowadząc w ten sposób starcie, walczył właściwie swoim naturalnym stylem i tylko wprowadził poprawkę, bardziej uszczelniając swą postawę — o tyle Kruża w walkę tę musiał włożyć więcej psychicznego wysiłku, aby utrzymać na wodzy temperament. Bo przecież pasją Kruży — to walka na tempo, żywiołowa wymiana ciosów; zwarcie było zawsze podstawą jego zwycięstw.

W pierwszym starciu obaj bokserzy operują prawie wyłącznie tylko precyzyjnymi lewymi prostymi i tak bez reszty zaabsorbowali się akcją, że nawet nie słyszeli gongu. Dopiero interwencja sędziego zakończyła tę wyrównaną rundę. W drugiej — proste Stefaniuka zaczynają częściej dochodzić do celu i w tym momencie pękło opanowanie Kruży.

Po lewym prostym Stefaniuka, Kruża schylił się i poszedł do ulubionego zwarcia. Jednak wyszło mu ono trochę niedokładnie, co natychmiast wykorzystał Stefaniuk i z kamiennym spokojem zadał kilka swych chirurgicznych prostych. Kruża schylił się jeszcze bardziej i niebezpiecznie wystawiając głowę, znów rzucił się do przodu. Sędzia Łaukedrey jednak dostroił się do wysokiej precyzji walki i natychmiast dał mu za to napomnienie. Runda kończy się zdecydowaną przewagą gdańszczanina.

W trzecim starciu Kruża już zupełnie psychicznie rozładował się i zapomniał o poprzedniej wyrachowanej taktyce. Za wszelką cenę a bez powodzenia chciał przeforsować zwarcie i znów niebezpiecznie wysuwa głowę, za co otrzymuje następne upomnienie, które jest początkiem jego zupełnego załamania. Widząc przegraną, zaczął niesportowo, manifestacyjnie, unikać walki, cofać się nie zadając ciosu i w ten sposób zakończył niesportowym zgrzytem to piękne, na najwyższym pięściarskim poziomie przeprowadzone spotkanie. Kategoryczne zwycięstwo odniósł Stefaniuk, który zademonstrował boks w takim wydaniu, że bez przesady możemy powiedzieć, iż jest on obecnie najlepszym pięściarzem całej polskiej reprezentacyjnej dziesiątki.

Następne walki miały to nieszczęście, że odbywały się po mistrzowskim pojedynku i wskutek tego przez narzucające się zestawienie musiały wypaść blado. Wydawały się tylko meczową formalnością, w czasie załatwiania której w wadze lekkiej Niedźwiedzkiemu (CWKS) w drugim starciu sekundant poddał Dampca, w lekkopółśredniej Nowak (CWKS) zwyciężył Pekę a w półśredniej Czajęcki (CWKS) wysoko wygrał na punkty z ambitnym Zielińskim.

W lekkośredniej Krawczyk w zwycięskim spotkaniu z Nagajskim (CWKS) święcił swą 200 walkę i, chyba chcąc się dostroić do tradycji, walczył tak, jak w czasie swojej setnej walki, to znaczy, że od prawie półtora roku żadnych nie zrobił postępów.

W średniej Dampc (CWKS) nie miał przeciwnika i zdobył punkty bez walki. W wadze półciężkiej już w drugim starciu Uczyńska zmusił sędziego do odesłania do rogu Siluka (Gw).

W ciężkiej znów napięcie widowni wzniosło się do zenitu. Węgrzyniak i Gościański (CWKS) regulować mieli swe sportowe porachunki. Pisząc historię tej walki, trzeba zanotować początkowy atak Węgrzyniaka, następnie twarde ciosy Gościańskiego, od których słabł Węgrzyniak i zaczął prowadzić walkę bez wiary w zwycięstwo. Pod koniec drugiego starcia gwardzista jakby się ocknął i ruszył znów do ataku, ale gong przerywa akcję. Po przerwie Węgrzyniak, nie nie tracąc z poprzedniego zrywu, zadaje cios, po którym Gościański pada na kolana i przegrywa walkę przez t.k.o., mając dużą przewagę na punkty i ustanawiając wynik ogólny ciekawego spotkania CWKS — Gwardia na 12:8.

H. DĄBROWSKI



Antkiewicz zrobił unik przed Niedźwiedzkim i w meczu CWKS — Gwardia Gdańsk wystąpił tylko w roli sekundanta.

Ten atak głową kosztował Krużę (z prawej) napomnienie.

NA OKŁADCE: Basia Jankowska na lodowisku berlińskim.
(Pressefoto. Ernst-L.-Bach)

Fragment meczu Banik Ostrawa — Górnik Janów 8:1.
Foto CAF

TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

PIŁKARZE BANIK (OSTRAWA) PRZEGRALI z reprezentacją ZS Górnik 1:4 (1:1), podczas spotkania rozegranego w Zabrzu z okazji Dnia Górnika. Ten sam zespół czechosłowacki pokonał w piątek w Wałbrzychu drużynę miejscowego Górnika 4:2 (3:0).

DWUKROTNE ZWYCIĘSTWO odnieśli hokeiści czechosłowackiej drużyny Banik (Ostrawa): w piątek — nad zespołem Górnika (Janów) 8:1 (1:0, 3:0, 2:1) oraz w niedzielę z reprezentacją ZS Górnik 9:2 (3:0, 3:1, 3:1).

SPOTKANIE MISTRZÓW EUROPY W BOKSIE — Stefaniuka i Kruży, rozegrane w wadze piórkowej podczas meczu o mistrzostwo I ligi CWKS — Gwardia (Gdańsk), zakończyło się zwycięstwem Stefaniuka. W wadze ciężkiej Węgrzyniak (Gw.) pokonał przez tko w trzeciej rundzie Gościańskiego. Mecz wygrała drużyna CWKS 12:8. W drugim spotkaniu o mistrzostwo I ligi warszawska Gwardia uległa w Słupsku miejscowej Gwardii 6:14. W tabeli prowadzi Gwardia (Kraków) 6 pkt., przed CWKS 6 pkt. i Gwardią (Warszawa) 5 pkt.

REKORD POLSKI W PODNOSZENIU CIĘŻARÓW pobił Czepułkowski (AZS AWF) podczas zawodów propagandowych w Szczecinie z udziałem sztangistów AZS AWF i Budowlanych. Czepułkowski uzyskał w wyciskaniu w wadze lekkiej 100 kg, tj. o 2,5 kg więcej od dotychczasowego rekordu.

NIESPODZIEWANE ZWYCIĘSTWO odniosła w Łodzi para żużlowców Nazimek — Raniszewski z bydgoskiej Gwardii podczas wyścigów parami, w których startowali zawodnicy Gwardii (Bydgoszcz), Kolejarza (Rawicz) i Ogniwa (Łódź). Dalsze miejsca zajęli: 2) Ignaczak — Spychała (Kolejarz Rawicz), 3) Szwendrowski—Wróżyński (Ogniwo Łódź). Najlepszy czas dnia uzyskał Szwendrowski — 1:21,8

WARSZAWSKI KOLEJARZ WYSUNĄŁ SIĘ NA DRUGIE MIEJSCE w tabeli I ligi koszykówki męskiej po zwycięstwie nad CWKS 71:64 (33:28), wyprzedzając lepszym stosunkiem koszy gdańską Spójnię, która przegrała niespodziewanie z AZS (Warszawa) 49:64 (22:34).

Inne wyniki I ligi: Włókniarz (Łódź) — Spójnia (Łódź) 73:53 (31:17), Ogniwo (Łódź) — Kolejarz (Poznań) 59:54 (58:30, 26:28), Stal (Poznań) — Gwardia (Kraków) 48:63 (18:28). W tabeli prowadzi Gwardia (Kr.) 8 pkt. przed Kolejarzem (Warszawa) 6 pkt i Spójnią (Gdańsk) 6 pkt.

KOSZYKARKI AZS AWF PROWADZĄ w ligowej tabeli po zwycięskim spotkaniu ze Spójnią (Gdańsk) 93:47 (43:20) w Warszawie, wyprzedzając lepszym stosunkiem koszy przodownika ligi — warszawską Spójnię.

Wyniki spotkań: Kolejarz (Warszawa) — Spójnia (Warszawa) 45:58 (16:26), Gwardia (Warszawa) — Gwardia (Kraków) 41:38 (22:27), Włókniarz (Łódź) — Gwardia (Poznań) 33:38 (16:18) CWKS (Kraków) — Kolejarz (Poznań) 68:76 (34:23).

AZS (ŁÓDŹ) ZWYCIĘŻYŁ w łódzkim turnieju we florecie kobiet. Dalsze miejsca zajęły drużyny: Włókniarza (Szczecin), Startu (Wrocław) i Startu (Olsztyn). Najlepszą zawodniczką turnieju była Dolewska (AZS Łódź).

PIERWSZĄ PORAŻKĘ w rozgrywkach o drużynowe mistrzostwo Polski w tenisie stołowym poniósł kandydat do tytułu mistrzowskiego (Stal Siemianowice), przegrywając w Warszawie z miejscową Spójnią 4:6. W pozostałych spotkaniach Ogniwo (Wrocław) pokonało Ogniwo (Kraków) 6:4, a Spójnia (Łódź) — Stal (Warszawa) 7:3. W tabeli prowadzi Ogniwo (Wrocław) 12 pkt przed Stalą (Siemianowice) 12 pkt., Spójnia (Warszawa) 10 pkt

ROZMOWY NAD JEDNYM Z BASENÓW
KTÓRYCH JEST TAK MAŁO

Bytom, listopad.

— Praca i baseny, oto są podstawy sukcesów naszych miłych gości — rozpoczął trener Królik. — Byłem w Budapeszcie i widziałem z jakim entuzjazmem dzieci i młodzież węgierska garnie się do pływania. Tysiące dzieci, codziennie rano przed pójściem do szkoły, przychodzą na baseny i pilnie słuchając wskazówek trenera z pietyzmem niemal wykonują poszczególne ćwiczenia.

I choć ćwiczenia te bywają bardzo żmudne i wyczerpujące pływak węgierski nie zniechęca się tym, lecz pilnie trenując dochodzi do takich właśnie wyników, jakie tutaj obserwujemy. I jeszcze jedno, co mi się bardzo rzuciło w oczy, to zdyscyplinowanie zawodników.

— Mogę was zapewnić — ciągnie dalej Królik — że nasz narybek wcale nie jest gorszy, mniej uzdolniony od węgierskiego. Gdybyśmy mieli takie warunki treningowe, jakie mają Węgrzy, bylibyśmy tu dzisiaj świadkami nadzwyczaj atrakcyjnego spotkania, którego wynik do ostatniej chwili stałby pod znakiem zapytania.

— Weźmy na przykład obydwie stolice: Budapeszt i Warszawę. W stolicy Węgier basenów jest około 20. A w Warszawie? Zaledwie jeden letni i 5 krytych! W innych miastach Polski sytuacja przedstawia się jeszcze gorzej. Jak więc osiągać dobre wyniki, skoro baseny nasze są przeciążone i wyczynowcom codziennie brak najmniej półtorej godziny treningu?

Gwizdek sędziego przerywa nam na chwilę rozmowę. Na jednym ze słupków startowych staje mistrzyni olimpijska Kato Szoke. Piękny start i za chwilę zachwycamy się jej płynnymi, pełnymi dynamiki ruchami i błyskawicznymi nawrotami.

— Dlaczego nasze zawodniczki...?



Powodzenia w nowej pracy życzą Nawratowi (w środku) jego koledzy górnicy.

Fot. Karpiński

Królik odgadując moje myśli znowu powraca do sprawy basenów:

— Taką finezję ruchów osiągnąć można tylko po wielu latach treningu. Ażeby je dobrze opanować, Szoke codziennie poświęca około godziny na trening startu, nawrotu, lub specjalnych ruchów rąk. U nas, mając ograniczony czas korzystania z pływalni, nie do pomyślenia jest taki trening. Nie starczyłoby nam czasu na ćwiczenia szybkości, wytrzymałości i oczywiście stylu.

Znowu na chwilę przerywamy rozmowę, bo oto podniecony głos spikera ogłasza start znakomitego Atsa, który na 100 m motylkiem popłynie delfinem, stylem nie oglądanym jeszcze przez bytomską publiczność. Na trybunach szmer zadowolenia...

Chłopiec płynie wspaniale. Widzimy piękne rytmiczne ruchy idealnie złączonych nóg z harmonijnymi ruchami bioder i potężnymi wymachami rąk do przodu.

— Już niedługo i naszych delfinistów będziemy oklaskiwać — zapala się trener Królik. — Mnie i koledze Wielińskiemu styl ten znany jest już od 1947 r. Tutaj, na Śląsku, delfinem pływały już w 1948 r. Niedziałówna i moja żona, ale porzuciłem szkolenie tego stylu, bo był on „stylem zakazanym" i wyniki uzyskane delfinem nie były przez Międzynarodową Federację notowane.

— Teraz jednak, kiedy delfin jest oficjalnie uznany i włączony do stylu motylkowego i gdy po doskonałych wynikach Węgrów Tumpeka, Fejera i Atsa, przekonałem się, że do delfina należy przyszłość stylu motylkowego, będę z całą konsekwencją szkolił dzieci ze szkoły pływackiej Gwardii w tym właśnie udoskonalonym motylku.

— Jeszcze jedno pytanie, kolego Królik. W jaki sposób — Waszym zdaniem — możemy podnieść sport pływacki na wyższy poziom?

— Budując większą ilość basenów, szkoląc większą ilość instruktorów i trenerów oraz dzięki pracy takich ludzi, jak wasz sąsiad z prawej...

Spoglądam w prawo i zastanawiam się, kto to może być? Szczupły, średniego wzrostu młodzieniec, niczym szczególnym się nie wyróżnia. Może jedynie ostre, charakterystyczne rysy twarzy zdają się znamionować człowieka





Vera Karpati, czołowa motylkarka Węgier. *Fot. CAF*

Mistrzyni olimpijska, Kato Szőke. *Fot. CAF*

o silnej woli i zdecydowanym charakterze.

Odrywam na chwilę jego uwagę z „pola walki” i wdaję się w pogawędkę. Okazuje się, że człowiekiem, od którego pracy w dużej mierze zależy rozwój sportu wśród młodzieży górniczej na Śląsku, jest 20-letni górnik Wincenty Nawrat, do niedawna przewodniczący zarządu zakładowego ZMP przy kopalni Wanda Lech w Nowym Bytomiu, a od 1 grudnia b. r. instruktor w. f. przy zarządzie wojewódzkim ZMP w Stalinogrodzie.

Nawrat, górnik z dziada pradziada, wrócił właśnie tego samego dnia z Warszawy, gdzie jako jedyny delegat górników śląskich brał udział w wielkiej naradzie ZMP. Chłopiec jest pełen wielkich nadziei i snuje piękne plany na przyszłość.

— Kilka lat pracowałem pod ziemią — mówi Nawrat — zdążyłem się więc doskonale zorientować jak bardzo górnikowi potrzebny jest sport.

Nie da się ukryć, że w propagowaniu uprawiania kultury fizycznej wśród młodych górników organizacja nasza nie wykazywała inicjatywy.

Po warszawskiej naradzie zaniedbania te będą usuwane. Ja osobiście, jako instruktor ZMP, będę jeździł od jednej kopalni do drugiej i tak ustawię pracę kół ZMP-owskich, aby dbały nie tylko o umasowienie sportu na swojej kopalni, ale także i o lepsze wyniki na polu wyczynowym.

Żałuję jedynie — kończy Nawrat, gorący entuzjasta sportu — że narada, która nam ZMP-owcom wskazała prawdziwą drogę postępowania na odcinku sportowym, odbyła się tak późno. Ale nic. Stracony czas starać się będziemy szybko nadrobić!

Nazajutrz Nawrat był serdecznie żegnany w kopalni Wanda Lech. Czeka go teraz odpowiedzialne i zaszczytne zadanie krzewienia kultury fizycznej wśród młodzieży górniczej. A sam, będąc pływakiem, pamięta, że na wyniki jego pracy niecierpliwie czekać będzie również każdy działacz sportowy.

ANDRZEJ KARPIŃSKI

W KRAKOWIE EGZAMIN SZPADY I SZABLI

W dniach od 10 do 14 grudnia br. odbędzie się w Krakowie druga część drużynowych mistrzostw Polski w szermierce: mistrzostwa w szpadzie i szabli. Jest to pierwsza większa impreza szermiercza w Krakowie od dwu lat.

Po mistrzostwach we florecie kobiet i mężczyzn, które rozegrane zostały w listopadzie w Opolu, punktacja zrzeszeń przedstawia się następująco:

CWKS		19 p.
Gwardia	—	19 p.
AZS	—	18 p.
Stal	—	13 p.
Budowlani	—	13 p.
Górnik	—	6 p.
Spójnia	—	4 p.
Start	—	4 p.
Kolejarz	—	4 p.
Włókniarz	—	4 p.
Unia	—	2 p.
Ogniwo	—	1 p.

Do mistrzostw w szabli i szpadzie zgłosiło się 12 zrzeszeń.

SZPADA

Trzy zespoły ubiegać się będą o tytuł mistrzowski — Stal (Nawrocki, Rydz, Lachowski, Hałupka), CWKS (Jaroń, A. Przeździecki, Wójcik, Wardyński) i Górnik (Borucki, Bielecki, Zimoch, Czypionka). Trudno przewidzieć wynik końcowy, gdyż w szpadzie łatwo o niespodzianki, ale walki będą na pewno zacięte do ostatniego trafienia.

Drugą grupę stanowią: AZS, Gwardia i Kolejarz, przy czym ciekawy jest start drużyny AZS, które to zrzeszenie poczyniło widoczne postępy w szermierce. Reszta drużyn (Włókniarz, Spójnia, Start, Unia, Budowlani, Ogniwo) jest już na dużo słabszym poziomie, nie wyłączając Budowlanych, którzy, podobnie jak i we florecie kobiet, mało mają do powiedzenia w tej broni.

SZABLA

W szabli widać wyraźną przewagę dwóch zespołów — CWKS i Budowlanych. Walkę o tytuł stoczą właściwie dwie reprezentacje Polski: drużyna Pawłowskiego (Pawłowski, Twardokens, Sobol, Szrejder) z drużyną Zabłockiego (Zabłocki, Czajkowski, Suski, Zb. Przeździecki). Trudno doprawdy powiedzieć, która z tych drużyn jest lepsza.

Drugą grupę stanowią: Stal (Nawrocki, Sobik, Lachowski, Zub), AZS (Małodobry, Piątkowski, Rojek, Birnbaum) i Gwardia (Kuszewski, Kisiewicz, Czarnecki, Kozioł). Reszta drużyn reprezentuje już słabszy poziom, przy czym z grupy tej najsilniejszy wydaje się Kolejarz.

Układ grup eliminacyjnych przedstawia się następująco:

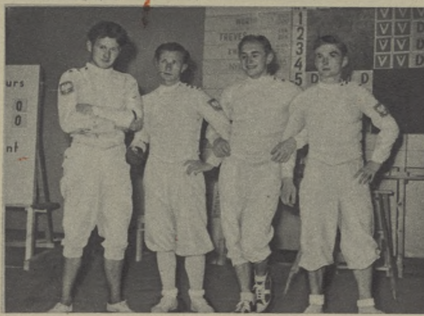
Szpada: I — Stal, Kolejarz, Budowlani; II — CWKS, AZS, Start; III — Górnik, Gwardia, Spójnia.

Szabla: I — Budowlani, Górnik, Kolejarz; II — CWKS, Gwardia, Spójnia; III — Stal, AZS, Start.

Po mistrzostwach tych Sekcja Szermierki GKKF ogłosi listę 10 najlepszych szermierzy w poszczególnych broniach za rok 1953, która stanowić będzie podstawę do zestawienia reprezentacji w spotkaniach międzynarodowych, czekających naszych szermierzy już w styczniu.

dr Jan Nawrocki

Niespodzianką ostatnich mistrzostw Polski w szpadzie było zdobycie tytułu przez młodego Jaronia z CWKS. W Krakowie zobaczymy, czy zrobił on dalsze postępy. Na zdjęciu: walka Jaronia (z lewej) z weteranem naszych planszy Laskowskim.
Fot. CAF



Czwórka młodych polskich szablistów olimpijczyków: Twardokens (CWKS), Suski (Bud.), Pawłowski (CWKS), Zabłocki (Bud.)

PŁYWALNIA W ŚRÓDMIEŚCIU



— Raz, dwa! Raz, dwa! — Uczniowie szkoły TPD nr 36 ćwiczą crawla na brzegu basenu MDK. Za chwilę spróbują swych sił w wodzie.
Fot. CAF

Młodzieżowy Dom Kultury na Konopnickiej położony jest na terenie Centralnego Parku Kultury i Wypoczynku w Warszawie. W dużym, nowocześnie urządzonym gmachu pracuje w różnych sekcjach i działach ponad tysiąc uczniów i uczennic szkół warszawskich. Szkoły skierowały tu tych uczniów, którzy mają zadowalające wyniki w nauce i dobre sprawowanie.

Młodzież pracuje pod fachowym kierownictwem w kołach muzycznych, plastycznych, modelarskich, wychowania fizycznego i wielu innych.

Obiekt wyposażony jest w instrumenty, warsztaty i urządzenia sportowe.

W gmachu mieszczą się dwie sale gimnastyczne. Goszczą one codziennie ponad 700 osób — ze szkół ogólnokształcących i zawodowych, uniwersytetu oraz ze zrzeszeń sportowych. Z sal tych korzystają 22 szkoły w godzinach od 8 rano do 15.30. Od tej godziny do 20 sale zajmują emdekowcy w liczbie 80 osób, a od godziny 20 do 22 gimnastykują się zawodnicy 6 zrzeszeń sportowych.

Największa ilość uczestników MDK bierze udział w pracach sekcji wychowania fizycznego — dział ten liczy około 800 osób.

Największą atrakcją Młodzieżowego Domu Kultury jest basen. Ściany basenu wyłożone są kremowymi kafelkami, a z kolorem tym pięknie harmonizuje seledyn wody. Woda zawiera przeciętnie około 0,5 pr[illegible] chloru. Basen połączony jest pr[illegible] wodami z butlą z chlorem w st[illegible] gazowym. Gaz tłoczony jest do [illegible] siłą 150 atmosfer.

Wodę zmienia się raz na miesiąc, ale bez przerwy z otwartego kranu dopływa do basenu świeża woda, natomiast ulewająca się poza brzegi (podczas kąpieli) woda nie [illegible] już do basenu. Spływa ona specjalnymi otworami w brodzikach brzegach basenu.

Basen ma wymiary 2[illegible] x 8 m, a głębokość od 1,20 m do 3,50 m. [illegible] przepuszczalna jednocześnie [illegible] basenie wynosi 25 pływających i 20 nie pływających. Okres użytkowania basenu wynosi pół go[illegible], po czym następuje zmiana gr[illegible].

Dziennie korzysta [illegible] basenu w godzinach od siódmej rano do późnej wieczór około 450 osób. D[illegible] instruktora prowadzącego zajęcia zainstalowano [illegible], gdyż dotychczas głosy pływających i plusk wody (pomieszczenie jest bardzo akustyczne) wy[illegible] na jedno piętro głuszyły polecenia instruktora.

Basen jest podobnie jak reszta MDK radiofonizowany. Spośród 450 pływaków, którzy w ciągu dnia przewijają się przez pływalnię, spotkać można chłopców i dziewczęta z okolic Warszawy. (Kie)

Czy [illegible] tego basen spełnia swe zadanie — czytajcie w najbliższym numerze.



Elżunia Zdankiewicz podobała się w Berlinie przede wszystkim dzięki swej dynamicznej jeździe.

NA ŁYŻWACH PRZEZ BERLIN

WYNIK PIERWSZEGO SPOTKANIA

5:0 DLA MŁODOŚCI

1) · Korespondencja własna „Sportowca"

MYŚLĘ, że dla każdego pierwszy wyjazd za granicę to głębokie, niezapomniane przeżycie. Zwłaszcza dla tak młodziutkich ludzi, jak ci, z których składała się ekipa łyżwiarzy figurowych, zgromadzona na Dworcu Głównym w Warszawie w dniu 16 listopada. Młodzież w wieku od 13 do 21 lat.

Nastrój radosnego podniecenia i zaciekawienia, które wzrosło do szczytowego punktu, kiedy pociąg przedudnił na moście Odry i z sapaniem zatrzymał się na dworcu. Roziskrzone oczy czytają, chwytają wszystko w lot. · Frankfurt nad Odrą...

— O, to stąd pochodzą te słynne frankfurckie kiełbaski — popisuje się ktoś swą erudycją.

Ma rację, oto powracająca tym samym pociągiem delegacja muzyków NRD częstuje nas znakomitym produktem nadodrzańskiego miasta.

Jedziemy dalej. Odczytujemy na głos nazwy mijanych miejscowości. Fuerchtenwalde, Koepenick... I oto — Berlin.

Na dworcu wita nas delegacja łyżwiarzy NRD. Kwiaty i przemówienia. Słowa ciepłe i — choć w języku nie wszystkim znanym — zrozumiałe. Są i przedstawiciele naszej ambasady. Od pierwszej chwili otacza nas serdeczny nastrój. Czujemy, że jesteśmy wśród przyjaciół. Słowa „Freundschaft" i „Przyjaźń" krzyżują się nieustannie, a dłonie gospodarzy obejmują nasze dłonie ciepłym uściskiem.

*

Bolesnym skokiem pamięć cofa nas o dziesięć lat wstecz.

Inny pociąg zatrzymał się na stacji w Berlinie. Czy na tej samej, nie wiemy; przez szczeliny w ścianach bydlęcego wagonu nie wiele można było spostrzec.

A drzwi nie otworzyły się. Była noc, rozdzierana rykiem alarmowych syren i ciężkim dudnieniem nadciągających eskadr. Ciężka, koszmarna noc. Po paru godzinach zatrzasnęły się za nami bramy Ravensbrück.

*

Jakże inaczej dziś brzmi w moich uszach mowa niemiecka. Niby ta sama, a przecież inna. Inne są twarze tych młodych Niemców, którzy jadą z nami autokarem przez tętniące ulice Berlina. Śpiewamy wspólnie Marsz Sportowy: my — po polsku, oni — po niemiecku. Mimo to wypada dobrze — bo jest harmonia. Ktoś z nas zwraca uwagę: — Patrzcie — Warschauerstrasse.

Wjeżdżamy w szeroką aleję. Po obu stronach wspaniałe jasne domy, przypominające naszą MDM. To Stalinallee. Z okien spływają flagi. Bo listopad jest miesiącem pogłębienia przyjaźni niemiecko-radzieckiej, świętowanej uroczyście.

Partery jasnych bloków zajęły sklepy. Za ogromnymi witrynami okien bogactwo najróżnorodniejszych towarów. Na Stalinallee można się zaopatrzyć we wszystko, począwszy od artykułów spożywczych poprzez meble, odzież i piękne zabawki, a skończywszy na rowerach, motocyklach i fortepianach.

— U nas wszystko bardzo staniało — informuje Renata Miller, pionierka o jasnych warkoczach widząc, że z zainteresowaniem przyglądamy się towarom.

— U nas też — rewanżujemy się.

W jednym z tych pięknych domów spostrzegamy kawiarnię, która nazywa się Warszawa.

Już pierwszego dnia chciałoby się zobaczyć wszystko. Łyżwiarzy oczywiście interesuje lodowisko.

— To będzie frajda jeździć pod dachem. Gwiżdżesz bracie na deszcz i wiatr.

Jesteśmy na miejscu. Szary budynek za szklanym dachem. Na froncie ogromny napis: „Werner Seelenbinder Halle". Hala imienia wybitnego działacza Komunistycznej Partii Niemiec i znakomitego zapaśnika, który został zamordowany przez faszystów.

W hali witają nas łyżwiarze - panczeniści, którzy właśnie odbywają swój codzienny trening. Od razu widać, że lód jest idealnie gładki i chociaż płyta nie ma odpowiednich wymiarów, niemieccy szybkobiegacze trenują pilnie. Drewniane klocki wytyczają tor, a bandy przy wirażach są zabezpieczone przez materace. Te urządzenia podobają się naszym łyżwiarzom, ale zachwyt ich zwiększył się jeszcze, gdy zapoznali się z dalszym wyposażeniem lodowiska: z urządzeniami do konserwacji lodu — dzięki którym tafla porysowana w esy-floresy znów błyszczy w ciągu pięciu minut jak lustro, z szatniami — w których „strudzony" łyżwiarz znajdzie wypoczynek na wygodnej kanapie.

Rozkoszujemy się temperaturą w hali. Przyjemnie jest oglądać rewię lodową czy mecz hokejowy bez potrzeby opatulania się w koce, bez sypiącego się za kołnierz śniegu, bez chlupiącego pod nogami błota.

*

Od kilku dni trenuje nasza młodzież w Berlinie. Dwie i pół godziny dziennie to nie za dużo, niestety, mili gospodarze więcej nam użyczyć nie mogą. Trenujemy razem z pionierami NRD i stwierdzamy, że technicznie słabsi są od naszych harcerzy. W ogóle gospodarze są trochę zaskoczeni wysokim poziomem jazdy naszych młodziutkich kadrowiczów. A my cieszymy się na zapowiedziane wspólne treningi z czołowymi łyżwiarkami NRD, od których będzie się można wiele nauczyć. Odbywamy stałe rozmowy z trenerami NRD. Szczególnie duże doświadczenie posiada trenerka Gibelmann.

— Zazdrościmy wam, że macie tak wielu i na dobrym poziomie chłopców — mówi. — U nas wszyscy uciekają do hokeja. Widocznie stosujecie lepsze metody treningowe, bardziej atrakcyjne niż my. Nauczcie nas!

*

Hokej. Widzieliśmy mecz Berlińskiego Niedźwiedzia (w chwili obecnej w tabeli na trzecim miejscu za Weisswasser i Frankenhausen) z drużyną Brandenburskiego Klubu Sportowego (Niemcy zach.). Mecz pełen emocji i na dobrym poziomie. Szczególnie uderzyła nas dobra gra zespołu Niedźwiedzia. Gra całą piątką, prostopadłymi podaniami, bez indywidualnych przebojów i bez przetrzymywania krążka. Tak, hokeiści NRD od ubiegłego roku poczynili znaczne postępy. Walnie się przyczynił do tego kilkutygodniowy pobyt hokeistów radzieckich.

Berliński Niedźwiedź, ulubieniec publiczności, w tym meczu zwyciężył. I podobnie, jak w szeregach łyżwiarzy, w drużynie hokejowej jest sama młodzież, sami FDJ-owcy.

Pytamy o Kiesslinga, którego poznaliśmy w ub. roku w Stalinogrodzie.

— Jest obecnie w Lipsku na kursie trenerskim. Stawiamy całkowicie na młodzież, a starsi zasilać będą kadry trenerskie — mówi nasz opiekun Peter Bönner.

*

Pierwsze dni upłynęły na zaznajomieniu się z miastem i środowiskiem. Berlin — dawny stary Berlin junkrów i militarystów, Berlin brzydkich i ponurych gmachów — zginął. Jest miasto tętniące rytmem pracy, jasne — nowymi pięknymi domami, radosne — uśmiechniętymi twarzami. Naszych młodziutkich zawodników-harcerzy i zetempowców otaczają młodzi i najmłodsi Niemcy — pionierzy i ci z FDJ. Berlin w NRD nie jest stary, groźny i zły: jest przyjazny, uśmiechnięty i młody!

d. c. n.

KRYSTYNA WOLSKA



Basia Jankowska rozgrzewa się w szatni Werner Seelenbinder Halle przed startem. Urszula Machinek, Elżunia Zdankiewicz, Nina Wawrzyniak i Krysia Żmijanka są również przygotowane już do startu.

Pionierka Helge i ZMP-owiec Hanzel zawarli przyjaźń na huśtawce.



Pierwszy cios w pierwszej minucie! Hidegkuti zmylił Johnsona i kropnął bombę w lewy róg bramki. Nr 11 to Csibor. **0-1**





15 minuta. Anglia wyrównała. Mortensen ściągnął na siebie Loranta i podał Sevelowi (z lewej), który celnie splasował strzał. **1-1**





21 minuta. Jeszcze raz Hidegkuti **1-2**

RAPSODIA WĘGIERSKA W LONDYNIE

Fotoreportaż z meczu Węgry—Anglia 6:3

HISTORIA DZIEWIĘCIU BRAMEK



24 minuta. Puskas (10) wspaniale przedriblował Billi Wrighta i zdobył bramkę górnym strzałem. **1-3**



29 minuta. Bozsik bił wolnego z 30 m. Piłka odbiła się od nogi Puskasa i ...najbardziej zdziwiony był Merrick **1-4**



38 minuta. Bramkę dla Anglii uzyskał Mortensen. **2-4**



50 minuta. Kamera objęła aż 5 Węgrów, cieszących się, że strzał Kocsisa, odbity od poprzeczki, dobił przytomnie Bozsik. **2-5**



55 minuta. „Hat-trick" Nandora Hidegkutiego (głową) po pięknej centrze Csibora. W środku — wiwatujący Budai. **2-6**



59 minuta. „Gol pocieszenia" dla Anglii. Alf Ramsey strzelał jedenastkę. Jak widzimy, Grosics był bliski obronienia strzału. **3-6**



Bnadyszyn, Kaczmarczyk i Hanzel wpisują się do pamiątkowej książki ośrodka sportowego w Klembaum.

Komentarz piłkarski

NIEZŁOMNE... PORAŻKI

Ciekawe są te sprawozdania kierownictwa ekipy naszych piłkarzy w Albanii (bowiem, niestety, nie było tam dziennikarzy). Wedle radiowej relacji kierownictwa, zamieszczonej w n-rze 97 „Sportu", po pierwszej połowie meczu międzypaństwowego w dn. 29 listopada Albania — Polska, zakończonej wynikiem 2:0 dla gospodarzy, „drużyna nasza rusza do boju **z niezłomną wolą** poprawienia sytuacji". Widocznie jednak owa wola nie była znów taka „niezłomna" (albo — nie wystarcza wola, nawet niezłomna), skoro rezultat meczu nie uległ zmianie i za[illegible]liśmy na swym koncie jeszcze jedną porażkę.

Toż samo sprawozdanie przyznaje, że „drużyna nasza zagrała słabiej, niż należało się spodziewać. Wpłynęła na to długa, wyczerpująca podróż".

Drugi mecz w Albanii rozegraliśmy ostatniej niedzieli. Tym razem przystąpiliśmy do gry po całotygodniowym odpoczynku, pogoda była piękna i — jak doniósł Polskiemu Radiu trener Koncewicz — „Polacy wyszli na boisko **z wielką wolą zwycięstwa**". A rezultat? Identyczny, jak w poprzednim meczu: 0:2. Chociaż było to spotkanie Warszawa — Tirana, ale wystąpiły znów dwie reprezentacje.

Ciekawe, że relacje kierownictwa ekipy i po tym meczu donosiły o niesprawiedliwych interpretacjach sędziowskich (pierwsza bramka padła wskutek „odtrącenia Sobkowiaka"). Pamiętamy przecież, że również i po pierwszym meczu czytaliśmy w „Sporcie" krytykę sędziego (który nie interweniował przy rzekomym faulu obrońcy albańskiego, uniemożliwiającym Krasówce zdobycie bramki).

Powstaje pytanie, czy kierownictwo ekspedycji, które potrafi tak dobrze wytłumaczyć porażki oraz podkreślić właściwe nastawienie drużyny („niezłomna wola" i „wielka wola zwycięstwa") dobrze przysłużyło się naszemu piłkarstwu? (jj)



Bramkarz angielski Merrick i prawy obrońca Ramsey konstatują ze zdumieniem, że piłka strzelona przez Puskasa już siedzi w siatce. Stan meczu 3:1.



Grosics zyskał u Anglików miano tygrysa. Na zdjęciu — wyłapuje ostry strzał prawoskrzydłowego Matthewsa (niewidoczny). Za Grosicsem — Lorant i Mortensen (środek ataku), koło bramki — Buzanszky i Sevel (lewy łącznik).

Zdjęcia: International News Photos

LONDYN 25·XI·1953

Kocsis nie minie tym razem Merricka. Bramkę Anglii asekuruje jednak na wszelki wypadek środkowy obrońca Johnson. W środku Csibor. Z lewej nadbiega lewy obrońca Eckersley.

W SIATKÓWKĘ GRAMY WSZĘDZIE




Junaczki żeńskich brygad SP każdą wolną chwilę od zajęć w PGR Wilanów poświęcały siatkówce.
Fot. CAF

Siatkówka była najwięcej uprawianym sportem w okresie powstawania Odrodzonego Wojska Polskiego. Na zdjęciu: boisko 3 Dyw. Piech. w obozie w Sielcach nad Oką — rok 1944.
Fot. WAF



Pracownicy Kudowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego przy grze w sali.
Fot. CAF



Ten blok okazał się nieskuteczny.
Fot. CAF

Istnieją właściwie dwie siatkówki, choć bardzo są od siebie zależne. **Pierwsza — beztroska zabawa dla każdego**, starego i młodego, nawet dla nieuprawiającego jeszcze sportu, ograniczająca się do przebijania piłki przez siatkę, zabawa, którą tak często obserwujemy na plażach, w ogrodach, na przyfabrycznych placach, na wsi i na wczasach. **Druga — siatkówka wyczynowa**, dla wyćwiczonego sportowca, siatkówka wymagająca wielkiego opanowania technicznego i wyrobienia fizycznego grających. Niemniej właśnie **wczesne uczenie się prawidłowej gry**, nawet podczas tej przypadkowej zabawy, **ma ogromne znaczenie** dla ogólnego podniesienia poziomu gry w siatkę, dla jej czołówki.

Ta „druga siatkówka" — to trudny sport, którego poziom uzależniony jest od długiego i żmudnego przygotowania i od zgrania całego zespołu. O trudności siatkówki wyczynowej świadczy najlepiej fakt, że, mimo potężnej popularności, w dziedzinie wyczynowej rozwijała się nieproporcjonalnie słabo (z wyjątkiem ZSRR i krajów demokracji ludowej). Szczególnie dało się to zauważyć w krajach kapitalistycznych, gdzie sport miał charakter elitarny. Rozgrywano więc mistrzostwa w golfa, a zapomniano o siatkówce. Bo w golfa grała nieliczna grupa uprzywilejowanych, a w siatkówkę — setki tysięcy robotników.

Dopiero, gdy zobaczono wspaniałe zespoły radzieckie, przekonano się, **że siatkówka to pełnowartościowy i dynamiczny sport**, wymagający gruntownego wyszkolenia, opanowania nerwowego, ruchowego i mięśniowego, sport piękny i widowiskowy.

Siatkówka posiada więc dwie olbrzymie zalety, wyróżniające ją od większości innych dyscyplin sportu: **jest powszechnym sportem**, bardzo łatwym do masowego wprowadzenia ze względu na taniość sprzętu, proste przepisy i małe wymagania terenowe; **może też być sportem wyczynowym, który** przy pozornej prostocie **kryje w sobie wiele trudnych elementów technicznych i taktycznych.**

Jak trudnym sportem wyczynowym jest siatkówka, może zrozumieć tylko ten, kto widział spotkania czołowych zespołów radzieckich. Mecze takie trwają bardzo często ok. dwu i pół godzin i wymagają od uczestników nie tylko wysokiej techniki, siły, zręczności i skoczności, ale wielkiej wytrzymałości. Atakujący gracze przebijają piłkę na stronę przeciwnika z ogromną siłą. Ścinający piłkę gracz wyskakuje często tak wysoko, że prawie połową tułowia znajduje się ponad taśmą siatki. A nie zapominajmy, że wysokość siatki wynosi w ZSRR (w grze mężczyzn) 2,45 m.

Siatkówka ma jeszcze jedną zaletę, o której nie wolno nam zapominać. Można ją uprawiać nie tylko **w lecie i na powietrzu — ale i w zimie, na sali.** Przepisowe rozmiary boiska do gry — 18 x 9 m nie sprawiają żadnego kłopotu na sali. Wymagania przestrzenne są naprawdę skromne i prawie w każdej sali można z łatwością zainstalować słupki do siatkówki.

Rozpoczynamy zimowy okres gry w siatkówkę, okres, w którym będą kontynuować treningi zawodniczki i zawodnicy już zaawansowani oraz rozpoczną treningi nowicjusze. W pierwszym wypadku grupy ćwiczących na sali nie powinny przekra-



Tysiące radzieckich miłośników siatkówki obserwowało mistrzostwa świata w 1952 r. w Moskwie. Na zdjęciu: Grodecki i Policewicz blokują ścięcie Fina. (Polska — Finlandia 3:0).
Fot. CAF

Fantastyczny wyskok Andrejewa do ścięcia, podczas meczu młodzieżowej reprezentacji ZSRR z CWKS w r. ub. w Warszawie.
Fot. CAF

ZAPOWIADA SIĘ DOBRY SEZON DLA HOKEISTÓW

Trwający od kilku już tygodni sezon hokejowy pozwala na wyciągnięcie pierwszych wniosków o aktualnej formie zespołów i zawodników oraz o ich szansach w walce o tytuł mistrza ligi (rozgrywki rozpoczną się już w pierwszych dniach stycznia).

CWKS — BEZ KONKURENCJI

Sprawa tytułu mistrzowskiego jest, zdaniem naszym, z góry przesądzona. CWKS rozporządza obecnie takim rezerwuarem zawodników wysokiej klasy, że nie może być mowy o jakimkolwiek zagrożeniu pozycji wojskowych i tytuł z pewnością, po raz czwarty zostanie w Warszawie.

Trzeba przyznać, że tytuł jest w dobrych rękach. Za przykładem hokeistów radzieckich wojskowi trenowali intensywnie przez cały okres letnio-jesienny i dzisiaj zbierają owoce właściwej pracy. Są jedynym, niestety, naszym zespołem, grającym na wskroś nowocześnie, a ich, wyrównane poziomem, obie piątki odbierają z góry wszelkie szanse konkurentom krajowym.

Ta wyjątkowa w naszym hokeju pozycja CWKS wystawia doskonałe świadectwo trenerowi tej drużyny, a zarazem jej najlepszemu zawodnikowi — Pałusowi, który cieszy się wśród kolegów wielkim autorytetem i uznaniem. Powoduje jednak i pewne niebezpieczeństwo dla dalszego wzrostu poziomu tej naszej, najlepszej drużyny klubowej. Łatwość zwycięstw, gra ze słabymi przeciwnikami nie stwarzają przecież właściwego klimatu i dlatego kierownictwo drużyny wojskowych powinno starać się o zapewnienie swemu zespołowi spotkań z silnymi zespołami zagranicznymi, które zmuszą CWKS-iaków do ostrej walki.

Wśród pozostałych zespołów ligowych na czele kroczy Górnik, chociaż utrzymanie drugiego miejsca nie przyjdzie mu łatwo, ze względu na jego zmienną formę. Pozostali ligowcy z nielicznymi wyjątkami (Stal, Ogniwo, Budowlani) reprezentują zupełnie wyrównany poziom i z tych właśnie względów, mimo wyraźnej supremacji CWKS, rozgrywki ligowe będą emocjonujące.

By wyczerpać całkowicie sprawy ligowe, warto zwrócić uwagę na dwa zagadnienia. Pierwsze — to niezdrowa atmosfera, jaka wytworzyła się w związku z utworzeniem ligi państwowej. Zmiana barw zrzeszeniowych przez zawodników krynickiej Unii (i nie tylko Unii) nie wystawia dobrego świadectwa pracy wychowawczej kół. Sprawa ta i okoliczności z nią związane powinny stać się przedmiotem głębokiej analizy aktywu hokejowego, który zbiera się w pierwszej połowie grudnia na doroczne plenum sekcji. Drugie zagadnienie — to decyzja co do obsady zarezerwowanego dla OWKS Kraków miejsca w lidze. Wydaje nam się rzeczą słuszną aby miejsce to przyznać drużynie wyłonionej z turnieju eliminacyjnego, rozegranego przy współudziale czterech drużyn, wytypowanych przez Radę Trenerów (w oparciu o zeszłoroczne wyniki i zmiany w strukturze zrzeszeniowej).

MŁODZIEŻ — NAPRZÓD!

Trzeba z uznaniem stwierdzić, że polityka Sekcji idzie wyraźnie w kierunku troski o młodzież. Świadczy o tym zakończone niedawno w Stalinogrodzie zgrupowanie, w którym wzięli udział wyłącznie zawodnicy, nie przekraczający 25 lat życia. Mają oni tworzyć trzon przyszłej reprezentacyjnej drużyny narodowej (w ramach jej przygotowań do wzięcia udziału w najbliższych Igrzyskach Olimpijskich). A więc po raz pierwszy długofalowe planowanie. Inicjatywie tej należy przyklasnąć, stawiając ją za przykład innym sekcjom sportowym GKKF.

Równocześnie w trosce o zapewnienie odpowiednich rezerw Sekcja zaprojektowała dwa zgrupowania juniorów (do lat 17). Zgrupowania te mają się odbyć w okresie ferii świątecznych w Warszawie i Stalinogrodzie przy łącznym udziale 60 chłopców, którzy będą szkoleni od podstaw.

Przy omawianiu całokształtu problemów hokejowych trudno jest nie poruszyć sprawy — kogo, względnie gdzie, będą gościć nasi hokeiści? Sprawa ta jest w chwili obecnej w trakcie załatwiania. Po tradycyjnej wizycie zespołu górniczego Banik z Ostrawy na naszym święcie Górnika, zobaczymy w kilka tygodni później znów w Stalinogrodzie doskonały zespół Vitkovickie Żelezarny, którego występy są zawsze wielkim wydarzeniem w naszym światku hokejowym.

Z pewnością dojdzie do skutku spotkanie z hokeistami NRD, którzy tym razem prawdopodobnie odwiedzą Warszawę. Termin — koniec grudnia względnie początek stycznia.

Ten krótki zarys planów hokejowych na najbliższą przyszłość gwarantuje sympatykom hokeja sezon pełen licznych emocji, tym bardziej, że dojdą jeszcze, rozgrywane po raz pierwszy, spotkania o wejście do ligi (poprzedzone mistrzostwami wojewódzkimi).

JERZY ZARZYCKI

Kto wcześniej dosięgnie krążka? Na zdjęciach fragmenty z meczu radzieckich hokeistów w Berlinie: Moskwa — NRD 12:1.

Foto Sport-Echo/Bach

Bramkarz NRD, Mack, interweniował za późno i krążek strzelony przez hokeistę Moskwy znalazł wcześniej drogę do siatki.

Czterech hokeistów NRD z radością stwierdza, że tym razem krążek ominął ich bramkę.

czać 12 — 15 osób, w drugim 18 — 20. Grupy powinny być dobierane odpowiednio do wieku i płci: mężczyźni, kobiety, chłopcy i dziewczęta. W pierwszym okresie szkolenia (nowicjusze) mogą nawet ćwiczyć grupy mieszane (kobiety i mężczyźni), ale nie powinno to trwać zbyt długo. Należy pamiętać o tym, aby wszyscy ćwiczący obowiązkowo znali sportowe przepisy w siatkówkę. **Znajomość przepisów** ułatwia trening i pomaga w opanowaniu elementów technicznych, dlatego od czasu do czasu należy kontrolować tę znajomość u ćwiczących.

Przed prowadzącymi treningi gry w siatkówkę (szczególnie z nowicjuszami) stoi jeszcze jedno, bardzo ważne zadanie: **uczynić trening i zajęcia na sali jak najbardziej interesującymi.** Jeżeli będzie się przerabiało tylko elementy techniki — trening będzie nudny. Jeżeli zaś na treningach będzie wprowadzony element współzawodnictwa, element gry — trening stanie się zajmujący i spełni swe zadanie. **Trzeba grać — a grając, uczyć się.**

Wielka wychowawcza wartość siatkówki została już niejednokrotnie stwierdzona. Główną bowiem wartością tego sportu jest **zespołowość.** Wszyscy za jednego — jeden za wszystkich — oto jedna z naczelnych zasad, obowiązujących dobry zespół i każdego pojedynczego siatkarza. Zasada ta powinna być wpajana od samego początku i nieustannie rozwijana. Z obserwacji naszych zespołów widać, że wielu zawodników ma jeszcze egoistyczne, indywidualne skłonności. A to odbija się ujemnie na grze całej drużyny.

Weszliśmy w zimowy okres treningu siatkówki. Nie zmarnujmy więc tego okresu i wykorzystajmy go należycie. **Propagujmy siatkówkę wszędzie, tę siatkówkę-zabawę i siatkówkę-sport.** Grać w siatkę można wszędzie. Zapoznanie się z nią na pierwszym szczeblu ma wielkie znaczenie.

Opracował
Z. DALL



Mieczysław Kruk, Świdnik k/Lublina. — Napiszcie nam, czy rozporządzacie aparatem fotograficznym, gdyż w chwili obecnej reflektujemy tylko na takich korespondentów terenowych, którzy mogą nadsyłać zdjęcia fotograficzne i krótkie, treściwe notatki dotyczące tych zdjęć.

Janusz Wasylkowski, Wrocław — Nawet tak atrakcyjny temat, jak Tour de France i Giro d'Italia, nie może zastąpić talentu poetyckiego. Przypominamy, że proza życia sportowego też jest ciekawa.

Edward Czynar, Wierzbno — Gurewicz i Terian są zapaśnikami. Gurewicz walczy w wadze muszej, a Terian w piórkowej. Iwanow jest bramkarzem.

„Kibic z Mokotowa", Warszawa — Mistrz olimpijski w narciarskim biegu zjazdowym Włoch Zeno Colo, startując w aerodynamicznym skafandrze, uzyskał podczas próby bicia maksymalnej szybkości w zjeździe — wynik 150 km na godzinę (oczywiście na pewnym, krótkim odcinku).

Jan Kalus, Opole — Przepisy gry w tenisa stołowego wydane są w formie broszury „Biblioteki Instrukcji i Regulaminów Sportowych". Dostaniecie je w każdej księgarni „Domu Książki".

Edward Szaro, Łańcut — Konkurs na tytuł nowego tygodnika młodzieżowego organizowała redakcja tego czasopisma, a nie „Sportowiec". Dlatego na wyniki konkursu musicie jeszcze cierpliwie poczekać do chwili ukazania się nowego tygodnika, co ma nastąpić w pierwszych dniach stycznia 1954 r.

Radzieccy ludzie o sporcie

POWIEŚCIOPISARZ:



W. Awdiejew

WIKTOR AWDIEJEW, POWIEŚCIOPISARZ, LAUREAT NAGRODY STALINOWSKIEJ

Zazwyczaj pierwsze zamiłowania do sportu zjawiają się już w dzieciństwie. U jednych zamiłowania te przeradzają się w talent, i, jeśli przy tym istnieją odpowiednie warunki fizyczne, ludzie ci stają się wtedy kwalifikowanymi sportowcami; inni, którzy nie posiadają wybitnych zdolności, pozostają do starości namiętnymi wielbicielami sportu.

Należę do grupy wielbicieli. Dzieciństwo moje przypadło na pierwsze lata rewolucji. Gdy miałem jedenaście lat, znalazłem się w Domu Dziecka w Nowoczerkasku. Czasy były ciężkie: wojna domowa, młoda republika rad dziecka zmagała się z anarchią, z głodem. Oczywiście wtedy my — mieszkańcy Domu Dziecka i nawet marzyć nie mogliśmy o torze łyżwiarskim, o gimnastycznej sali z przyrządami, o stadionie. Mieliśmy tylko dwie, trzy pary łyżew i po kolei, przywiązując je do butów sznurkami, ślizgaliśmy się po ścieżkach. Pamiętam, że jeździliśmy także na nartach i nawet uprawialiśmy walki zapaśnicze rozścieliwszy na podłodze parę koców. Pominąwszy niedoskonałość naszych sportowych wyczynów — wspomnienie o nich pozostało na całe życie.

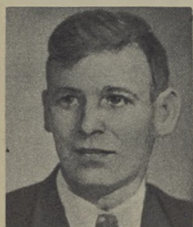
Ja i dzisiaj lubię się ślizgać i jeździć na nartach. Prócz tej, z niczym nieporównywalnej sportowej zaprawy, wpływającej dodatnio na samopoczucie i podnoszącej zdolność do pracy — spacery te bardzo mi pomagają w twórczej pracy. Nieraz podczas narciarskiej wycieczki, gdy otacza mnie iskrzący w słońcu, pokryty śniegiem las, uroczysty i cichy w swym pysznym stroju, obmyślam ten lub inny bieg zdarzeń w opowiadaniu, czy powieści, dotyczący losu bohaterów.

Bez przesady można powiedzieć, że sport stał się u nas sprawą ogólnoludową, a sukcesy naszych sportowców na międzynarodowych zawodach głęboko wzruszają nas, radzieckich ludzi, rozbudzając uczucie zrozumiałej dumy z ojczystego kraju, który ofiarował swemu narodowi wszystko, co jest potrzebne do duchowego i fizycznego rozwoju.

Jest moim pragnieniem, aby w ślad za słynnymi radzieckimi łyżwiarzami, zapaśnikami i ciężarowcami — europejskie i światowe tytuły mistrzowskie zdobyli i przedstawiciele pozostałych dyscyplin sportowych.

Oto życzenie nas wszystkich — widzów i szeregowych sportowców — pod adresem rekordzistów i mistrzów.

TOKARZ:



P. Bykow

P. BYKOW — TOKARZ SZYBKOŚCIOWIEC, LAUREAT NAGRODY STALINOWSKIEJ DEPUTOWANY DO RADY NAJWYŻSZEJ ZSRR.

Gdy zjawił się u mnie korespondent pisma „Fizkultura i Sport", abym napisał parę słów pozdrowień dla radzieckich sportowców, właśnie wybierałem się na mecz piłki nożnej. Ten rodzaj sportu lubię najbardziej.

W piłce nożnej, jak i w szybkościowym skrawaniu metali, czas liczy się na dziesiąte części sekundy. W piłce nożnej sportowiec wyrabia w sobie cenne wartości: śmiałość, upór i wytrwałość w dążeniu do celu.

Ale nie powiedziałbym, że cechy te posiadają wszyscy mistrzowie piłki nożnej. Bywa też, że i technika nie stoi na odpowiednim poziomie. Właśnie do nich, do mistrzów, pragnę zwrócić się z wezwaniem: Nabywajcie najwyższą technikę, bądźcie prawdziwymi mistrzami...

Quo vadis femina?



Tak to się zaczyna: jedna ręka w oczy, druga w bok i — naprzód.



Na pobojowisku...

W Paryżu po ostatnich amatorskich wywodach pana Brundage'a i polemice z nim całej sportowej prasy francuskiej kursuje dowcip, że jedynym prawdziwym amatorem świata jest sam Amery Brundage i że w ten sposób skład olimpijskiej reprezentacji USA oraz jej sukcesy w Melbourne są definitywnie rozstrzygnięte na korzyść USA...

Ale „olimpijskie porządki" jakie stara się zaprowadzić Brundage na swoim podwórku (to znaczy na całym świecie) nie dotyczą, jak wiemy, wyłącznie interpretacji przepisów amatorstwa. Ostatnio jego sztab zamierza rozprawić się z inną plagą olimpiad — z kobietami! Stara gwardia Edstroema, wbrew planom Coubertina, starała się usunąć kobiety ze stadionów. Liczne omdlenia nieprzygotowanych zawodniczek w finałowym biegu 800 m, podczas Igrzysk w Amsterdamie, posłużyły do modyfikacji programu dalszych olimpiad. Obecnie, jak to już doniosły pisma sportowe, pracuje się nad nowym ograniczeniem udziału kobiet w lekkoatletyce. Amerykańscy lekarze opracowują już tabele sportów **dostępnych** i **niedostępnych** dla kobiet.

Amerykanie mają pod tym względem rzeczywiście ogromne doświadczenie. Jak wiemy USA są miejscem, gdzie niezwykle troskliwie dobiera się sporty dla kobiet: boks, zapasy, walki i wyścigi na wrotkach z bijatyką, topienie w błocie i wyścigi automobilowe — to według nich doskonała zaprawa dla matek.

Jednocześnie specjaliści od wielkiego sportu, to znaczy takiego co daje wielkie zyski, ochoczo i bez przeszkód wyłapują ze stadionów gwiazdy sportowe, a zwłaszcza mistrzynie w jeździe figurowej na lodzie. Zazwyczaj ostatni start olimpijski tych łyżwiarek odbywa się już po podpisaniu kontraktu, w towarzystwie menażera.

Przypominamy sobie jak tenże pan Brundage w St. Moritz w 1948 r., jako członek Komitetu Olimpijskiego, kazał Annie Scott odesłać i zwrócić ofiarowane jej przed startem piękne auto, nie odesłał jednakże do domu kilku swych ziomków, grasujących na Igrzyskach w charakterze handlowych agentów, choć mógł to skutecznie wykonać.

To zakłamane postępowanie rzekomych szermierzy idei olimpijskiej wykoleja sportowców, rzuca ich często wprost w objęcia menażerów z zawodowych cyrków sportowych, którzy po pewnym czasie proponują im jazdę na wrotkach z wyrywaniem włosów lub matę błazna-zapaśnika"...

Nawet tak wspaniały talent jak sławna Norweżka Sonia Henie, wielokrotna mistrzyni olimpijska, zaczyna, jak mówią, spuszczać z wielkiego tonu. Jej cyrk na lodzie, finansowany przez amerykańskich menażerów, traci już myszkę. Soni proponuje się więc ordynarne kabaretowe numery.

Kto wie, może i ona skończy na wrotkach w USA.

A pan Brundage próbuje coraz bardziej ograniczać prawo kobiet do sportu, mając na uwadze szanse kobiet amerykańskich w najbliższych Igrzyskach. Swoim „nowym programem" nie tylko jednak zabezpieczyć pragnie medale dla USA, które przypadłyby Związkowi Radzieckiemu, wyrządza również ciężką krzywdę amerykańskiej kulturze fizycznej, hamując naturalny rozwój sportu wśród kobiet.

e.

HISTORIA NA SPRZEDAŻ



Robb — to gracz pierwszy z lewej, po środku — środkowy napastnik Tottenham — Duguemis, i wreszcie bramkarz Middlesbrough — Ugdini.

Sport kapitalistyczny pełen jest sprzeczności, a jego pseudo-moralność wystawiana bywa na próby, kończące się zwycięsko dla... ustroju kapitalistycznego. Oto kariera sportowo-naukowa pewnego angielskiego nauczyciela historii, jednocześnie uzdolnionego gracza w piłkę nożną, niedawnego reprezentanta Anglii w meczu z Węgrami. Co o tym pisze tygodnik „Illustrated":

„Od pewnego czasu wielu piłkarzy amatorów, którzy mają szczególny talent, staje wobec problemu przejścia na zawodowstwo. Wyjątkiem był dotąd doskonały angielski piłkarz George Robb, który przez dwa lata rozważał ten problem na korzyść amatorstwa... W czerwcu br. zdecydował się porzucić dotychczasowy zawód nauczyciela historii w Christ College w Finchle i podpisał kontrakt z zawodowym klubem „Tottenham", którego menażer przez trzy lata o to się starał. Wtedy nastąpiła niespodzianka: Klub oznajmił piłkarzowi, że nie ma zamiaru przeszkadzać mu w dalszej pracy nauczycielskiej, co zostało przyjęte z uznaniem przez Robba i jego 529 uczniów". (Kto zna obowiązki zawodowego piłkarza zrozumie cały nonsens łączenia tych dwu zawodów — przyp. red.).

Robb długo dojrzewał do tej decyzji, czytamy bowiem co następuje:

„Przed dwu laty starał się zbudować sobie solidną podstawę kariery nauczycielskiej, a grać w piłkę dla przyjemności. Z chwilą przejścia na zawodowstwo podpisał również kontrakt wydawniczy z pewnym koncernem, który wykorzystał jego nazwisko w celach reklamowych. Klub zakupił też dla niego domek.

Robb jest silnie zbudowanym mężczyzną (tu wymienia się najdokładniejszą wagę itp. — przyp. red.), jest kawalerem i nie pali tytoniu".

Przytoczyliśmy ten właśnie wypadek ze sportowego życia W. Brytanii, ponieważ jest on bardzo typowy dla sportu w ustroju kapitalistycznym, gdzie nawet szczere amatorskie zapędy likwiduje się szybko, by wielkie talenty zapewniały wielkie zyski osobom trzecim. Pewne dyscypliny sportowe mniej nadają się do zwykłej, profesjonalnej eksploatacji, jak np. lekkoatletyka, pływanie, tenis; tu wyłapuje się nieliczne tylko jednostki. Natomiast boks, futbol są włączane do spisu towaru wielkiego rynku businessmanów. Kto dobrze gra — musi być zawodowcem. Zmuszają go do tego warunki i właśnie nauczyciel historii Robb, był, jak czytamy, jednym z ostatnich mohikanów amatorskiego piłkarstwa Anglii, ale i on uległ warunkom.

Amatorski sport jest własnością bogatych, dla biedaka sportowa droga przebiega przez kantor menażera.

CZY ZOSTANIE NA LODZIE?



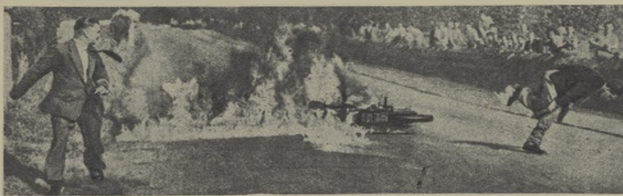
1928 r. w St. Moritz. Młodziutka Sonia robi zawrotną karierę.



1936 r. — Zwycięstwo Soni na Olimpiadzie w Garmisch-Partenkirchen.



1953 r. Im mniej pieniędzy, tym więcej lat, tym mniej kostiumu. I tak z mistrzyni olimpijskiej wyrosła mistrzyni kabaretowa...



Każdy wyścig automobilowy kończy się przynajmniej jednym śmiertelnym wypadkiem. Na wyspie Isle of Man kierowca King (na zdjęciu) wraz z towarzyszem zdołał się uratować. Natomiast w Meksyku zginęło niedawno kilku kierowców i trzy kobiety. Ale emocja była — to prawda.



Niebawem wystąpią w USA drużyny kobiecego futbolu — tak zapowiadają organizatorzy. Oto ponętny przykład dla kobiet...

TŁUM. H. DOBROWOLSKA

ZAWSZE NAPRZÓD!



7:0

*

Ani Łastoczkinie z jednakową łatwością przychodziła nauka wszystkich przedmiotów, a w tej liczbie i języka angielskiego. Mówiła obcym językiem bez trudności, z wdziękiem i jak żartowali studenci, prawdziwym londyńskim akcentem.

A Leonid ani rusz.

— Język mój — wróg mój — mówił Koczetow z uporem wkuwając słówka.

Łastoczkina postanowiła pomóc Leonidowi. Od dwóch miesięcy dwa razy na tydzień odbywały się wspólne lekcje. Salą wykładową była sportowa hala, gdzie zostawali po zajęciach sekcji gimnastyki, gdyż w czytelni Instytutu obowiązywała bezwzględna cisza.

Jąkając się i przerywając co chwila, Koczetow wykazywał Ani z jaką trudnością przychodzi mu nauka.

Ciągle ten fatalny brak czasu. Innym studentom — dobrze — cały dzień mają wolny. Śledzą sobie i uczą się. A on jeszcze treningi i zawody. Nie darmo Gołuzin często powtarza:

— Utrzymać tytuł mistrza, znacznie trudniej, niż zdobyć go.

Teraz dopiero Leonid zrozumiał jak wiele jest w tym słuszności. Trudno jest być mistrzem. Bezustannie trzeba trenować, ciągle polepszać wyniki. Mistrz to jakby norma dla zawodników. Wszyscy usiłują go dogonić i prześcignąć.

Czasu na naukę zostaje mało, a tu jeszcze zajęcia ze sportowym kołem fabrycznym, praca w Komitecie Komsomolskim, kierownictwo kółka agitatorów, na dobitek teraz Komitet jeszcze uczynił go, jako kapitana drużyny, odpowiedzialnym za dokonanie przełomu w grze waterpolistów Instytutu. Trenera drużyny wezwano do Moskwy i on musiał go zastępować.

— Zresztą co tam mówić — machnął ręką Leonid przechodząc nieświadomie na ojczysty język.

— Speak English — przypomniała Ania.

— No, Jaskółeczko, daj choć trochę po ludzku porozmawiać! — spojrzał błagalnie Koczetow.

Koczetow oświadczył towarzyszom, że pragnie przejść z ataku do obrony. Uważał, że tak powinien postąpić: musiał przecież udowodnić, że nie rzucał słów na wiatr na posiedzeniu Komsomołu. Lecz spotkał się z jednogłośnym protestem całej drużyny.

— Przecież jesteś wspaniały na środku ataku — zaprotestował jeden z obrońców — nie porównuj siebie z Chołminem.

— Oho, fałszywa ambicja odezwała się! — zawołał drugi.

Koczetow zrozumiał, że towarzysze mają rację. Został po staremu w ataku i zabrał się do przygotowania drużyny przed zbliżającymi się zawodami. Za miesiąc czekało ich spotkanie z Zenitem. Musieli je wygrać za wszelką cenę. Leonid zmienił całkowicie taktykę treningu, starał się przede wszystkim kłaść nacisk na zgranie, scalenie drużyny. Osiągnąć to nie było łatwo.

Wszyscy wiedzą, że piłka wodna, tak zresztą jak i piłka nożna, jest grą kolektywną i zwycięża drużyna, która jest lepiej zgrana, ale spróbuj opanować pokusę i nie walić w bramkę, a oddać piłkę sąsiadowi tylko dlatego, że zajmuje on lepszą pozycję? Jakże to czasem ciężko. Każdy przecież ma ochotę strzelić gola, stać się bohaterem dnia.

Trudności jeszcze powiększał fakt, że zamiast Chołmina zjawił się w drużynie nowy gracz — Reszotnikow. Wszyscy już przyzwyczaili się do siebie i Reszotnikow musiał szybko zgrać się, zlać się w jedną całość z drużyną.

Dwukrotnie Koczetow przeprowadził treningowe spotkania towarzyskie z drużynami Torpedo i Burewiestnik. W czasie tych spotkań żądał od graczy całkowitego podporządkowania się kolektywowi. Ileż to razy jego samego świerzbiła ręka, by strzelić, ale trzymał się mocno w karbach.

Koczetow zdawał sobie sprawę, że taka taktyka nie zapewniała zwycięstwa nad silnym przeciwnikiem. Mądra i silna drużyna od razu zdałaby sobie wtedy sprawę, że gra lesgaftowców polega tylko na jednym Koczetowie. Przeciwnik nasadziłby na niego jednego ze swoich graczy, który, nie tracąc go z pola widzenia nawet na mgnienie oka, paraliżowałby jego grę, a co za tym idzie — grę całej drużyny lesgaftowców.

— Nie, indywidualna taktyka nie prowadzi do niczego — i Leonid, opanowując się, podawał piłkę swoim słabszym towarzyszom.

— Prawdę mówiąc — myślał — nie panują oni jeszcze dostatecznie nad piłką, nie potrafią strzelić pewnie i mocno w bramkę, kierując piłkę w górny kąt, gdzie bramkarzowi trudno doskoczyć. Ale niech się uczą. Za to później ich wspólna, zharmonizowana gra zapewni zwycięstwo nad każdym, nawet bardzo silnym przeciwnikiem.

Lesgaftowcy ponieśli 2 porażki w czasie treningowych meczów. Ale, dziwna rzecz, nastrój drużyny nie pogorszył się. Odwrotnie, z każdym dniem rosła w waterpolistach wiara we własne siły i zwycięstwo. Wszyscy członkowie drużyny czuli, że droga, którą idą jest właściwa. Mimo to przegrane wzbudziły w Instytucie wiele sporów i dyskusji. Mistrz Chołmin i jego przyjaciele triumfowali.

— A cóż nam do tego? — mówiły ich pełne zadowolenia miny. — Rozgoniliście dobrych graczy — teraz sami pijcie to piwko.

Sekretarz Komitetu Komsomołu wezwał Koczetowa do siebie i wypytywał go o system trenowania drużyny. Leonid uspakajał go, że wszystko przebiega normalnie i rezultaty nie dadzą na siebie długo czekać.

Lecz jak się wydaje Maładioźnikowa to nie uspokoiło. W jakiś czas po tej rozmowie zjawił się na basenie wraz z Gajewem — sekretarzem organizacji partyjnej i ulokowali się obaj w najwyższym rzędzie trybun, aby nie peszyć graczy swoją obecnością.

Koczetow grał i myślał z niepokojem:

— Czy rozumieją oni konieczność i pożytek tych przegranych? Czy nie zwiodą ich pierwsze porażki?

Kiedy trening został zakończony Maładioźnikow i Gajew zeszli z trybun. — Trenujcie dalej tak samo! — powiedział krótko Mikołaj Aleksandrowicz.

A jednak i następny mecz z jedną z silniejszych drużyn — Zenitem — o mistrzostwo Leningradu — lesgaftowcy przegrali. Przed samym meczem trzeba było wymienić jednego z obrońców, który miał naderwane ścięgno. Mimo to lesgaftowcy całą grę prowadzili ambitnie. W ostatniej minucie meczu stan był 6:6. Sędzia spoglądał już na stoper i podniósł gwizdek do ust, gdy wtem jeden z zenitowców z samego środka pola posłał piłkę prosto w bramkę przeciwnika. Uderzenie nie było najmocniejsze, ale bramkarz lesgaftowców zabierał się już widocznie do zakończenia gry i puścił tę nieoczekiwaną, lecz całkiem łatwą piłkę. W kilka sekund potem rozległ się gwizdek sędziego. Mecz zakończył się wynikiem 7:6.

Drużyna Instytutu nie dotrzymała zobowiązania. Pierwsze spotkanie w nowym składzie zakończyło się porażką. O puchar Leningradu walczyło 7 drużyn — aby zdobyć I miejsce należało wygrać wszystkie pozostałe 4 mecze.

— Graj sam — radzili Leonidowi zaniepokojeni przyjaciele i kibice. — Niech diabli porwą tę kolektywną grę. Jeszcze trochę i ulokujemy się na ostatnim miejscu. Ale Leonid twardo zdecydował nie zmieniać taktyki. Sekretarz Komitetu Komsomolskiego znów wezwał go do siebie. Maładioźnikow był bokserem i jeszcze raz chciał się upewnić, czy aby Koczetow nie postępuje lekkomyślnie.

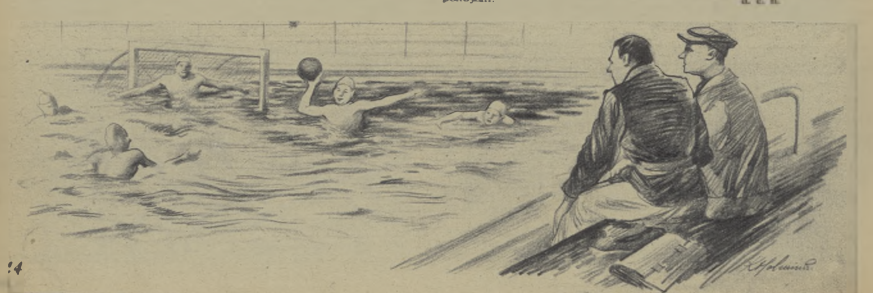
— Czy ty rozumiesz o co chodzi? — pytał. — Honor sportowy naszego Instytutu wisi na włosku.

— Rozumiem.

— I jesteś pewny, że masz rację?

— Pewny.

d. c. n.



„WĘDROWIEC" Z R. 1895 DONOSI:

PIERWSZE SZLICHTADY W WARSZAWIE

„Sport łyżwiarski w Warszawie jest znany od lat 30-tu. W zaczątku, na sadzawce za pałacem łazienkowskim, na łyżwach ślizgało się zbyt szczupłe grono, i to przeważnie tylko w niedzielę i dni świąteczne. Z biegiem czasu liczba amatorów ślizgawki wzrastała, i dziś używa tego sportu, mówiąc bez przesady, przeszło 10.000 łyżwiarzy płci obojej, i płeć piękna liczbą przewyższa osobników rodzaju męzkiego.

Czy ślizgawka wpływa dodatnio na zdrowie łyżwiarzy i nadobnych łyżwiarek, pozostawiam na to odpowiedź lekarzom, od siebie dodam tylko wiadomość opartą na źródłowych danych statystycznych, iż w ciągu trzech zim ostatnich na ślizgawkach warszawskich skojarzyło się o 18 procent małżeństw więcej, niż na wszystkich innych zebraniach sportowych.

Wspomnieć należy, iż świetne zabawy odbywały się na lodzie w parku łazienkowskim, * urządzane po kolei przez dwa towarzystwa wioślarskie. Na ślizgawkach, w niedziele i święta, gromadziły się tysiące łyżwiarzy, wirujących przez dzień cały przy dźwiękach orkiestry, a park roił się od publiczności, z zajęciem przypatrującej się dziarskiej młodzieży szybującej po lodzie.

Później towarzystwo cyklistów urządziło ślizgawkę przy dawnej swej siedzibie przy ulicy Koszykowej, i odtąd coraz mniej osób korzystało ze szlichtady w parku łazienkowskim.

Jednocześnie z otwarciem ślizgawki przy ulicy Koszykowej, urządzono arenę dla łyżwiarzy w Promenadzie i przy ulicy Obożnej, a w r. 1872-gim istniał z komfortem urządzony tor łyżwowy na placu Saskim. W roku 1890, przemysłowiec tutejszy, p. F. Rembierz, mówiąc nawiasem, zapalony łyżwiarz, urządził ślizgawkę przy Alei Ujazdowskiej obok Doliny Szwajcarskiej.

W krótkim czasie skoncentrowała się na owej ślizgawce śmietanka zwolenników sportu łyżwiarskiego i zaczęła swą działalność „Warszawskie Towarzystwo Łyżwiarskie".

Obecnie (1895 r. — przyp. red.) towarzystwo łyżwiarskie, liczące przeszło stu członków (15 dam), zyskało sympatyę nie tylko ogółu łyżwiarzy warszawskich lecz i wyższych sfer towarzyskich, które zbierają się na torze przyglądać ewolucjom zręcznych łyżwiarek i łyżwiarzy, uprawiających ten sport z wielkim zamiłowaniem.

Podziwiać tu można najtrudniejsze zwroty w szlichtadzie, jak jazda holendrami z gracyą, tworzenie trójek, ósemek i innych figur na jednej nodze, nie licząc wielu innych zwrotów większymi grupami, sprawiających efektowne widowisko.

Celem towarzystwa łyżwiarskiego jest nie tylko doprowadzenie jazdy na łyżwach do możliwej i systematycznej doskonałości, lecz również zadaniem komitetu jest obmyślanie dla członków swoich rozmaitych rozrywek sportowych w sezonach letnich, jak np. jazda na łyżwach kółkowych (scating-ring), „lawn-tennis", krokiet, kręgle, ćwiczenia gimnastyczne i wiele innych.

Składka roczna nie jest wysoka, bo wynosi tylko rs. 6, nie licząc wpisowego.

W celu utrzymania możliwie harmonijnego nastroju, czyli niczem niezamąconej zgody wśród stowarzyszonych, Komitet jest bardzo ogięd(?)ny w przyjmowaniu nowych członków, i przytem wprowadził surowy regulamin dla członków i gości przez nich wprowadzonych.

Już w roku pierwszym inauguracji nowego towarzystwa, tor łyżwowy był licznie nawiedzany, a w sezonie bieżącym liczba gości w trójnasób wzrosła.

Ilustracja z podpisem: „Na lodzie" wyobraża członków komitetu i kilku założycieli towarzystwa. Podobizny prezesa towarzystwa, redaktora p. Olszewskiego, niema na czele komitetu, ponieważ nie zdążył przybyć w oznaczonym czasie na placówkę.

Maluczko, a promienie słoneczne wyproszą rozbawionych łyżwiarzy z toru lodowego, lecz niech się oni pocieszą nadzieją, iż komitet obmyśli jakąś nową a miłą rozrywkę".

W. K.

Członkowie i założyciele Towarzystwa Łyżwiarskiego na lodzie.
(„Wędrowiec" — podług fotografji „Kostka i Mullert")

• ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJA JERZEGO BIELENI

LOGOGRYF

Do poziomych rzędów podanej figury wpisać 9 nazwisk radzieckich sportowców piłkarskiej drużyny Spartak, którzy w Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko - Radzieckiej gościli w Polsce. Dla ułatwienia podane są pierwsze i ostatnie litery szukanych nazwisk. Zaznaczony rząd pionowy da jako rozwiązanie jeszcze jedno nazwisko piłkarza Spartaka.

W. Poddany, Rogoźniec

ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Rozwiązanie zagadek

umieszczonych w nr 39 „Sportowca":

Kombinatka: Dziesiąty wyścig kolarski Dookoła Polski (Królak, Wójcik, Sałyga, Kapiak, Motyka, Hadasik, Svoboda, Nowoczek, Klabiński).

Zadanie matematyczne: — Lekkoatleta ma 18 lat.

Nagrody książkowe wylosowali:

1) Bożena Helin, W-wa 33, ul. Czeska 19 m. 2. 2) Edward Wator, CSR, Praha 7, Na Vysinach c 2, 3) Zespół świetlicowy hotelu robotniczego E. F. U. K., Elbląg, Żeromskiego 2, woj. gdańskie. 4) Stefan Wójcik, Warszawa 12, ul. Narbutta 11 m. 5. 5) Roman Jurecki, Busko-Zdrój, Kilińskiego 12. 6) Andrzej Rodys, Warszawa-Włochy, Stalina 33 m. 9, 7) Świetlica Dworcowa dla Młodzieży, Dworzec Główny, Opole. 8) Witold Tęcza, Głogów, Paulinów 4, woj. Zielona Góra. 9) Helena Zielińska, Będzin, Daszyńskiego 72. 10) Edward Soliński, wieś Jabłonice 54, p-ta Jasień Żarski, pow. Żary k. Żagania, woj. Zielona Góra.

REBUS

Rozwiązanie składa się z trzech wyrazów o literach początkowych: s, z, ś.

„Anka", Słupsk.

Za rozwiązanie wszystkich podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek. Ponadto rozlosujemy pięć książek między Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednej zagadki. Rozwiązania należy kierować pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec", Warszawa 1, skr. p-towa 255, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie (licząc od daty ukazania się numeru).

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4.60 zł, kwartalnie 13.80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 20-842.

REDAGUJE KOLEGIUM

4-B-21938

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Nowogrodzka 31. Redaktor naczelny — tel. 890-43, sekret. red. — 863-66. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — Warszawa, ul. Marszałkowska 3, tel. 801-11 i 837-20, wewn. 78. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

PRZEŁOM DŁUGODYSTANSOWY

KTÓREGOŚ dnia Paavo Nurmi, spacerując po swym rodzinnym mieście Abo, miał jakoby zatrzymać się przed posągiem największego fińskiego biegacza i powiedzieć smutnym głosem:

— Za wcześnie postawiono ci posąg.

W tym właśnie czasie inny sławny biegacz uwoził z Finlandii trzy złote medale olimpijskie, a wśród nich nigdy nie osiągnięte marzenie Wielkiego Niemowy (tak nazywano Nurmiego) — medal za zwycięstwo w maratonie.

*

Jeśli można mówić o granicach ludzkich możliwości (a mówić można o wszystkim przecież), to właśnie Emil Zatopek wyznaczył te granice. Przebiegają one tam, gdzie kończą się nasze nadzieje, a wytyczają je herkulesowe słupy woli, męstwa, talentu i pracowitości. Będziemy też jeszcze świadkami niezwykłych osiągnięć na długich dystansach. Czas greckiego żołnierza, który pierwszy przebiegł maratoński dystans kurczy się pod uderzeniem mocnej, szybkobieżnej stopy nowoczesnego lekkoatlety.

W walce o hegemonię na długich dystansach nie bierzemy jeszcze tak wyraźnego udziału, jakiego pozornie można by się spodziewać po kraju, który miał już w 1932 roku olimpijskiego mistrza.

Wystarczy jednak znać się na lekkoatletyce i choć raz zobaczyć czołówkę polskich biegaczy, by zrozumieć, że zaszła tu rzecz wielka i zdumiewająca: chłopcy umieją wreszcie biegać. To, co było ongiś niemal osobistą tajemnicą Kusocińskiego, Petkiewicza czy Soldana — należy dziś, dzięki szczerej, ofiarnej pracy kilku trenerów, do całej licznej czołowej stawki długodystansowców. Styl, który nie oznacza, jak to się kiedyś uważało, troskliwego imitowania majestatycznego kroku fińskiego, ale polega na ekonomicznych estetycznych ruchach, przystosowanych do budowy biegacza, odpowiadający jego usposobieniu — taki styl posiada w Polsce pokaźna liczba zawodników. I dlatego bieg na 5 czy 10 km, nawet jeśli nie reprezentuje dużej klasy, nie nuży swym prymitywem.

Stawki są już zadziwiająco wyrównane, a na końcu sezonu taki Mańkowski potrafi wykazać wypracowane treningiem postępy, maratończyk Szewczyk przebiec 5 km w 15:08,2 — co jest godne uwagi. Nareszcie bieg długodystansowy rozgrywa się na pierwszych i ostatnich okrążeniach, a nie tylko na pierwszych.

Jak widać wyciągnęliśmy właściwe wnioski z naszych latami sygnalizowanych uzdolnień. W warunkach Polski Ludowej pomyślnie rozwijają się długodystansowe talenty, a przede wszystkim głęboko sięga ręka trenera, nie ograniczając się do najbardziej tylko wybitnych jednostek.

W tej konkurencji możemy mieć coś do powiedzenia nawet na arenie międzynarodowej, choć od czołówki dzieli nas tyle minut koniecznego jeszcze pościgu.

Łączne klasyfikowanie biegów długich, które otwiera każdy dystans ponad 1500 metrów, byłoby rzeczą zupełnie nierozsądną. Mimo, że zawodnik startujący na 5 km może z łatwością uporać się z 10 km, czy mieć szybkość końcową na 3 km, nie decyduje to o identycznych normach ocenowych.



Jeśli Graj dobrze przeanalizuje miniony sezon i spokojnie wznowi normalny trening — czekają go wielkie sukcesy w nadchodzącym roku.



Chromik — biegacz delikatnej budowy — wymagający nadzwyczaj przemyślanego treningu i racjonalnego doboru konkurencji.



Krzyszkowiak przypomina starym sportowcom doskonałego ongiś przeszkodowca i biegacza na płaskie dystanse — Soldana. Możliwości jego są nieograniczone — zwłaszcza w steeplechas'ie.



Tak poprawnie biegnących czterech długodystansowców nie widywało się u nas często. W biegu na 10 km prowadzi Szwargot przed Oleśnickim, Ożogiem i Mańkowskim.

Ustalenie najodpowiedniejszego dystansu dla zawodnika, stwierdzenie tego ponad wszelką wątpliwość, to rzecz ważna, bodajże najważniejsza gdy chodzi o właściwy trening. Trzeba przyznać, że mamy wyjątkowe zdolności w kierunku niewłaściwego ustawiania zawodników. Ale zaraz przy tym należy dodać, że błędy te popełnia najczęściej kierownictwo zrzeszeń, rzadko porozumiewając się z trenerem.

Przypominamy sobie jak to w pewnym okresie bieżącego roku Chromik popisywał się swym zamiłowaniem do 5 km i wbrew ostrzeżeniom nadużywano jego delikatnej budowy, nierozsądnie upierając się przy ciągłych startach na długim dystansie. Chromik i jego trener mogliby przestudiować karierę i trening bardzo podobnego budową, a wynikami znacznie lepszego od Chromika Holendra Ville Slijkhuisa. On również miał do czynienia z długim dystansem, na którym uzyskiwał czasy w okolicach 14:18, ale dystansem życia tego Holendra okazał się bieg na 1500 metrów.

Gdzie nasza baza naukowa, by szybciej określać predyspozycje zawodników? Trudno jest bez niej wydawać sąd o sprawach tak rozciągłych jak talent; ja widzę Chromika raczej w biegu na 1500 m.

Na tym przykładzie, jak również nieumiejętnym rozpoczynaniu kariery przez bardzo utalentowanego Ożoga i na innych obserwowanych wypadkach, można sądzić, że nie umiemy jeszcze odpowiednio zorganizować wejścia w pełne życie sportowe młodego zawodnika. Nie umiemy prawdopodobnie określić dokładnie specjalności biegacza, pakując wszystko do jednego kufra. Wskazywałyby na to również starty Graja, który rok bieżący może uważać za źle wykorzystany.

Dobrze byłoby dowiedzieć się o wynikach badania jego organizmu, o opinii lekarza i wnioskach na przyszłość...

W ustawieniu czołowych długodystansowców zaryzykowałbym sąd, że przyszłorocznym naszym numerem pierwszym będzie Graj. I że skoro w programach wielkich imprez nie ma 3 km płaskich — Jerzy Chromik powinien poważniej zainteresować się 1500 m.

Byłoby niesprawiedliwością tradycyjne segregowanie naszych biegaczy i np. zepchnięcie Szwargota na dalszą pozycję w 10 km lub twierdzenie, że wielce utalentowany Ożóg jest lepszy od Mańkowskiego, lub vice versa. Poza Chromikiem, Grajem i Krzyszkowiakiem, cały nasz front jest coraz bardziej wyrównany i to właśnie należy uznać za najradośniejsze, niosące niespodzianki dla nowego sezonu.

Czytelników czeka niespodzianka: zamieszczona przez nas uprzednio klasyfikacja ulegnie zmianie, gdyż w dotychczasowy sposób nie da się jej tu zastosować. Zamieszczamy natomiast listę najlepszych naszym zdaniem długodystansowców do roku 1953. Najlepszych nie tyle bezwzględną wartością uzyskanych czasów, co uzyskanych zwycięstw w skali światowej.

1) **Janusz Kusociński**
2) **Józef Noji**
3) **Stanisław Petkiewicz**
4) **Jerzy Chromik**
5) **Alojzy Graj**
6) **Zdzisław Krzyszkowiak**

Na pytanie konkretne, czy nasi obecni mistrzowie przegraliby z pierwszą trójką? Odpowiem: moim zdaniem z Kusym w tej chwili jeszcze tak. Noji i Petkiewicz ulegliby jednak zdecydowanie obecnej czołówce.

P. TROJANOWSKI

5.000 M

Rek. Polski: 1) Kusociński — 14:24,2 (Wynik Chromika — 14:21,6 nie został dotychczas zatwierdzony jako rekord Polski)

1939 r. 1) Kusociński — 14:24,2
10) Nowacki — 15:44,4.
Przeciętna 10 najlepszych — 15:20,23.

1953 r. 1) Chromik — 14:21,6.
10) Szewczyk — 15:08,2.
Przeciętna 10 najlepszych — 14:48,60.

Najlepszy wynik na świecie w 1953 — 13:58,8

10.000 M

Rek. Polski: 1) Kusociński — 30:11,4
1939 r. 1) Kusociński — 31:45,4
10) Przybylski — 34:38,0.
Przeciętna 10 najlepszych — 33:38,81.

1953 r. 1) Chromik — 30:39,4
10) Chomiczewski — 32,01,6.
Przeciętna 10 najlepszych — 31:25,03.

Najlepszy wynik na świecie w 1953 r. — 29:17,2.